Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 3. Bochum, w marcu 1895. **Rok 3.**

Nasze hasło.

Pędzą jak na skrzydłach lata,
Z niemi jak w odmętach wody
Przepadają państwa świata,
Ale nie giną narody,
W których sercach nie wygasło
Wielkich ojców święte hasło:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Sześć już wieków, jak od matki
Łona Ślązk nasz oderwano,
Odkąd na łup obcym dziatki
Wspólnej ojczyzny wydano;
Bo nas starsi nie bronili,
Choć nas hasła nauczyli:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Wróg zagarnął, rwąc ogniwa,
Jakie z bracią nas łączyły;
Slepa zazdrość, żądza chciwa
Dzieło Ojców nam zniszczyły;
Tylko pamięć nam została,
Która hasło przechowała:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Naszą młódź na łonie matek
Gardzić Polską wróg naucza;
Zniemczył zamki, miasta, — z chatek
Mowę Ojców dziś wyklucza;
Ale póki siły stanie,
Slązk się bronić nie przestanie:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Nigdy nie wygaśnie polska
Cnota w wiernych sercach naszych;
Nie zapomni młódź opolska
I gliwicka zalet laszych,
Hasła też, co w spadku wzięła,
Jakiem Polska zasłynęła:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Niechaj cnoty więc ojczyste
Znowu, bracia, w nas ożyją,
Zabrzmi hasło święte, czyste
Tam, gdzie się Slązacy biją,
Cierpią, pracują za sławę
I za wszelaką polską sprawę:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Czesław Lubiński (Ks. K. Damroth)

Szmul Silberstein
czyli
ukarany lichwiarz.

Krotochwila w 1 akcie.

OSOBY:

1. M ą c z y ń s k i, piekarz.
2. M ł o t e k, kowal.
3. S z y d e ł k o, szewc.
4. Dr. Z i ó ł k o w s k i, lekarz.
5. S t r a ż e w s k i, policyant.
6. S t ą p a j, listowy.
7. S z m u l S i l b e r s t e i n, żyd lichwiarz.
8. P i w o w s k i, gościnny.

Kilku mieszczan.

Rzecz dzieje się w jednem z miasteczek w Poznańskiem w izbie gościnnej Piwowskiego.

Scena I.

Mączyński, Młotek, Piwowski.

M ą c z y ń s k i: Oj biedaż nam, bieda! Czy słyszeliście, co H.-K.-Tyści zrobili? Przy-

słali oni do nas kołodzieja Rademachera, by wygryzł Piastowskiego!

Młotek. Nie damy się, kumotrze, nie damy. Wspólnie musimy tylko iść, a nic nam nie zrobią.

Piwowski. Gdyby wszyscy tak robili, jak mówią, wnet by Niemcy poszli z torbami.

Młotek. Hej! Trzy piwa!

(Piwowski przynosi i siada przy nich.)

Młotek. Na rozwój przemysłu polskiego (trącają i piją.)

Mączyński. Kiedy pijemy na nasz przemysł, możemy i zaśpiewać. Ale co?

Piwowski (zaczyna: Polski przemysł niech nam żyje. Drudzy wtórują mu, — przy ostatniej zwrotce wchodzi Szydełko.)

Polski przemysł niech nam żyje,
Przemysłowi cześć!
Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treść!

Brak przemysłu dawniej dwoił
Narodowy trud;
On pomostem, który spoił
Z szlachtą polski lud!

Lecz nauki nam potrzeba,
By osięgnąć szczyt!
Pracą sobie skarbmy chleba,
Zapewniajmy byt!

„Więc do pracy w każdym stanie!“
Niech wciąż hasło brzmi,
Przemysł polski zmartwychwstanie,
Z nim szczęśliwsze dni.

Każdy bo z nas, który spłaci
Własnej biedy karb,
Przez to samo już zbogaci
Narodowy skarb!

A więc przemysł niech nam żyje,
Przemysłowi cześć!
Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treść!

Scena II.

Ciż sami i Szydełko.

(Witają się a Piwowski przynosi piwo dla Szydełka, który do nich siada.)

Piwowski: Na zdrowie!

Wszyscy (trącają): Na zdrowie!

Mączyński: Wyborne piwo, jak miód.

Szydełko: Nie smakuje mi. Myślę właśnie o naszym przyjacielu Igiełce. Nie wiem, co się z nim teraz dzieje. Zawsze taki ponury i smutny. Nie podoba mi się to.

Młotek: Tę zagadkę mogę wam rozwiązać, lecz pozostanie to pomiędzy nami. Od czasu, kiedy w naszem mieście żydzi: Icek Baruch i Salomon Goldstein składy łokciowe i gotowych ubiorów otworzyli, jest krucho z naszym Igiełką, nie ma wystarczającej pracy. Żydzi, którzy nie mają pojęcia o rzemiośle, wszystkich swem szwargotaniem ogłupią, swój tandetny towar zachwalają, a ludzie biorą. Tym sposobem bogacą się żydzi a Igiełko musi z żoną i ośmiorgiem dzieci głód cierpieć.

Szydełko: Ta przeklęta wolność procederowa. Ktoby się teraz jeszcze rzemiosła uczył!

Młotek: A jak wiecie, Igiełkowa była 6 miesięcy chora.

Mączyński: Nieszczęście rzadko samo przychodzi.

Młotek: Wtenczas pytałem się Igiełki często, czy sam wszystko pokona, lecz mówił, że tak. Teraz się zmieniło. Igiełka wpadł lichwiarzom w ręce.

Szydełko: Lichwiarzom? — o te łotry!

Mączyński: Dalej, Młotku, zaciekawiłeś mię.

Młotek: Igiełka był u Szmula.

Mączyński: U tej pijawki, tego łotra! O ten nieborak.

Szydełko: Trafił na dobrego, on go zapewnie bez mydła ogolił.

Młotek: Prawdęś powiedział. Igiełka był u Szmula i chciał 60 marek pożyczyć. Żyd jednak nie chce mu nic dać. Po długiej prośbie mówi Szmul: Dobrze, pożyczę ci 60 marek, jeżeli w przyszłym roku na św. Marcin 90 marek oddasz. Jeżeli ci za wiele, to możesz iść. W tem przychodzi Szmulowa i szepce mu coś do ucha. „Rozumie się“, mówi Szmul. Igiełka, mówi żyd, już dawno kupiłem sukno do nowego surduta, możesz mi go także uszyć, nie każdy ci tak w biedzie dopomoże.

Szydełko: Ten bies!

Młotek: To jeszcze nie koniec! Igiełce łzy stanęły w oczach. Bieda zmusiła go, by podpisał weksel, który Szmulowa nagryzmoliła.

Szydełko: Nie pojmuję Igiełki! Czemuż on nam swej biedy nie opowiedział!

Młotek: Tam to (wskazuje na czoło) siedzi; wolałby z głodu umierać.

Szydełko: No, ale teraz co?

Młotek: Bieda z nędzą, W święty Marcin był Szmul u Igiełki po 90 marek. Ale nieborak nie ma pieniędzy ani na chleb nawet.

Mączyński: Ja byłbym żydowi brodę udarł!

Młotek: Przeklęty żyd wyzywał, że Igiełka z płaczem uciekł, lecz Igiełkowa, siedząc z najmłodszem dzieckiem na ręku w kącie, wszystko nieboga musiała spokojnie wysłuchać.

Szydełko: Szatan jakiś! łeb mu urwać!

Mączyński: Taka przebrzydła bestya!

Młotek: Nareszcie skończył Szmul i powiedział: Jeżeli jutro nie dostanę pieniędzy, to pójdę na sąd i każę waszą chudobę sprzedać.

Mączyński: I ten chciwiec chciał to zrobić?

Młotek: Już zrobił. Jutro termin i komornik ma fantować.

Mączyński: Czy Szmul nie wie, że graty Igiełki nawet kosztów sądowych nie pokryją? Kto teraz jeszcze chce co kupić!

Młotek: Igiełka mu też mówił, lecz żyd powiedział: „Dobrze, nie mam ja nic dostać, to i ty nic nie miej“ i odszedł. Moja stara mi to powiadała, gdyż z Igiełkową dziś rano rozmawiała przy kościele. One są ze sobą bardzo zażyłe, co jedna wie to i druga.

Szydełko: Gdyby był Igiełka nam tylko prędzej o swej biedzie powiedział.

Mączyński: Bylibyśmy mu pomogli.

Młotek: Teraz wiemy wszystko; jeszcze teraz musimy mu pomódz. (Wyjmuje sakiewkę.) Tu, talar!

Szydełko: (Tak samo.) A tu mój.

Mączyński: (Tak samo.) Z moim są trzy. Piwowski także da talara.

Piwowski: Jak wiecie, nigdy nie dam się prześcignąć. (Wyjmuje pieniądze z kieszeni.) Oto cztery, to pójdzie.

Młotek: Piękny początek. Lecz to za mało, musimy i do drugich się udać. Ja obejdę kuźnie.

Szydełko: Dobrze, ja szewców, te dratewki zawsze coś mają.

Mączyński: Ja idę do piekarzy i cukierników. No i oni muszą workiem trząsnąć!

Piwowski: Ja wezmę moich gości w obroty.

Młotek: Brawo! Lecz przedewszystkiem trzymać język za zębami.

Mączyński: Naturalnie, lecz jakiem prawem ma Szmul 50 procent dostać.

Młotek: I jeszcze 25 procent, bo Igiełka surdut dawno już zrobił, co 15 marek wynosi.

Mączyński: Toć to 75 procent, no, tych nie dostaniesz, żydzie, choćbyś ze złości twój tłomok połknął!

Młotek: Szmul z Ickiem Baruchem wszystko wyprocesują.

Mączyński: Niech cały świat poruszą, żydzisko lichwy nie dostanie i jeszcze surdut zapłaci. (Uderza pięścią w stół.) W 24 godzinach będziemy od łotra mieli na piśmie, że zrzeka się lichwy, a pożyczkę wynoszącą 60 marek pozostawia Igiełce po 5 procent, aż się z biedy wyliże; surdut także zapłacić musi, albo cały piec kołaczy darmo upiekę.

Szydełko: Po woli, po woli. Igiełka będzie musiał zapłacić, innego wyjścia nie ma.

Mączyński: Jest, jest! (Kładzie rękę na czoło.) Tak, tak, pójdzie, musicie mi tylko pomódz.

Młotek: Z radością, jeżeli to nam nic nie zaszkodzi!

Mączyński: Bynajmniej, ha, ha, ha! Wróble od śmiechu popękają.

Szydełko: Bardzom ciekawy, gadaj prędko!

Mączyński: Jak wiecie, Szmul jest łatwowierny i wierzy w czary, jak wszyscy sknerzy.

Wszyscy: Tak, tak, prawda.

Mączyński: Głowę dałbym sobie uciąć, że Szmul uwierzy, że nos jego o 5 cali na lewo się posunął, jeżeli to w niego wszyscy wmawiać będziemy.

Młotek: Chyba by był osłem pierwszej klasy.

Mączyński: Nie uwierzy, nic nie stracimy, możemy spróbować.

Szydełko: A gdy uwierzy, co dalej?

Mączyński: Wtenczas dosyć; lichwy już nie dostanie, ha, ha, ha!

Młotek: Nie pojmuję ciebie!

Mączyński: A gdy wam powiem: Igiełka czaruje i może zrobić, że Szmul dostanie krzywy nos — czy jeszcze nie rozumiecie.

Młotek: Ha, ha, ha! A to dowcip, ha, ha, ha! Szydełko rozumiesz, ha, ha, ha!

Szydełko: Tak, ale — ale...

Mączyński: I znowu ten bojażliwy dratewka! Skutki biorę na siebie, czy przystajecie?

Szydełko: Rób co chcesz, idę z tobą.

Mączyński: (Wygląda przez okno.) Już się rozpoczyna. Szmul idzie do Igiełki. Niezadługo będzie tu. Wtenczas każdy śmiać się będzie do rozpuku. Piwowski przed drzwiami nowych gości uwiadomi. O resztę już się postaram: No, Szmulowi źle poszło u Igiełki, boć już idzie z powrotem.

Wszyscy: Ha, ha, ha!

Mączyński: Lecz teraz cicho. Rozmawiajmy o nalewkach Kasprowicza.

Młotek: Lub o spółce polakożerczej.

Mączyński: Dobrze, dobrze!

Scena III.

Ciż sami i żyd Szmul.

Szmul: Dzień dobry. Nema tu co na handel?

Mączyński: Ha, ha, ha!
Młotek: Ha, ha, ha!
Wszyscy: Ha, ha, ha!
Szmul: (Do Piwowskiego, który także się śmieje.) Czy te chlopy glupie?
Mączyński: Coś podobnego jeszcze nie widziałem. Ha, ha, ha!
Młotek: (Wstaje i przygląda się twarzy Szmula.) Ha, ha, ha! Co to za dziwoląg!
Szydełko: Mój brzuch, mój brzuch, ha, ha, ha!
Mączyński (idąc do Szmula): Zabawne, zabawne. Gdyby nie takie nieszczęście, to możnaby pęknąć od śmiechu. Jak długo to już masz?
Szmul: Cóż ja mam miecz! Ja biedny tylko tlomok miecz, a w nim trochę igli, nyczy i innego towar.
Mączyński: Tego nawet nie wiesz? Nieboraczku! Przecież nos twój nie jest w środku twarzy.
Młotek: Szmulu, twój nos uciekł pięć cali na lewo! ha, ha, ha!
Szydełko: Pęknę ze śmiechu, ha, ha, ha!
Szmul: Panie Szydelko, dla czego sze szmiejeczе?
Mączyński: Toć nie śmiejcie się z nieboraka, będzie on miał biedę ze swym nosem.
Szmul (do Piwowskiego). Czy ony zwaryowali?
Mączyński (przygląda się nosowi Szmula). Nawet więcej niż 5 cali zboczył nos. Piwowski, nie masz tam miary?
Szydełko i Młotek śmieją się.
Szmul: Szmiejta szę, kiedy chceta, kiedy mój geszeft dobry idzie.
Mączyński: Śmiać?... Nie. Ale powiedz prawdę, co z twoim nosem się stało?
Szmul: Ne gadajcze mi glupstwa, bo mój nos prosty.
Wszyscy: Ha, ha, ha! Nie, nie, nie jest on w środku twarzy, tylko na lewym policzku. Obacz tylko.
Szmul (odwraca się i prowadzi ręką od czoła po nosie na środek ust). Szmiejta szę, ale nos jest na dobrem miejscu.
Wszyscy: Ha, ha, ha!

Scena IV.

Ciż sami i Stąpaj.

Stąpaj: Piwowski, list z Poznania, pewnie od teściowej, hę? — Lecz cóż wy macie drodzy? Czy wygraliście wielki los?
Mączyński: To nie, lecz patrz (wskazuje na Szmula).
Stąpaj: Ha, ha, ha!
Wszyscy: Ha, ha, ha!
Stąpaj: Smutne, lecz zabawne! Jak długo już to masz, Szmulu? (Chce Szmula za nos chwycić.)
Szmul (odwraca się). Daj mój nos spokój, ty ganew.
Stąpaj: No, ktoby cię w nocy kupił, we dnie by cię puścił. Idź mi z twym krzywym pyskiem, muszę spieszyć. Ha, ha, ha! Żegnam.
Wszyscy: Do widzenia! Ha, ha, ha!
(Stąpaj odchodzi).

Scena V.

Ciż sami i Strażewski.

Strażewski: Dzień dobry! lecz co tu za hałas, co się tu dzieje?
Mączyński: Patrz pan tylko, panie Strażewski. (Wskazuje na nos Szmula.)
Strażewski: O — co ja widzę — ha, ha, ha!
(Szmul zakrywa rękoma twarz i płacze.)
Strażewski (odrywa mu ręce): Pokaż, Szmulu! Smutne! — Wiele już widziałem, lecz takiej twarzy jeszcze nie.
Szmul: Aj waj! Moje siore, moje bachore!
(Mączyński, Młotek i Szydełko śmieją się po cichu.)
Strażewski: Szmulu! Tak wielkie nieszczęście muszę urzędowo zanotować (bierze żyda za rękę, prowadzi go do stołu, siada, wyjmuje książkę urzędową, przygląda się twarzy Szmula i chce pisać.)
(Mączyński, Szydełko i Młotek stoją za Szmulem i śmieją się.)
Strażewski: Jak długo już to masz?
Szmul: Jeszcze nie długo.
Strażewski: No, jak długo?
Szmul: Czy ja wiem.
Strażewski: Czy wczoraj był nos jeszcze na właściwem miejscu?
Szmul: Pewno tak, bo by moja Rebeka to byla widziala.
Strażewski: A dziś rano?
Szmul: Tak, bo moje siore mówila, bym dobry geszeft zrobil, ale nie mówila, że mam krzywy nos.
(Mączyński, Szydełko i Młotek śmieją się.)
Strażewski: Smiali się ludzie, jak szedłeś przez miasto?
Szmul: Haste nyszt gezajn, haste nyszt gewidziol, dla czego by mieli sze szmiacz? Ja tego wcale nie widżal, ja tylko widżal, że Wątrobiakowa miotlą mnie wygnala i powiedzala, że jak jeszcze raz do jej domu przyjdę, to mi oczów będże wydrapacz.

Strażewski: A dokąd szedłeś, zanim tu przybyłeś?

Szmul: Do krawca Igelke.

Strażewski: A czy tam się śmiali?

Szmul: Was haist szmiali, uni plakali jak buber.

Strażewski: Dla czego? czy z radości?

Szmul: Ny, z radości, abo ja wiem. Ten galgan moich pieniądzów nie może oddacz.

(Mączyński, Szydełko i Młotek stoją za Szmulem i grożą mu pięściami.)

Strażewski: To Igiełka ma być łajdak, że ci pieniędzy nie może oddać. No, to coś nowego! A jak od Igiełki tu przyszedłeś, czy już miałeś krzywy nos?

Szmul: Tak, to mialem, to mialem (płacze.)

Strażewski: Teraz już wiemy. Albo u Igiełki, albo w drodze od niego stało się to nieszczęście!

Mączyński (grozi Szmulowi za plecami): Kiedy to tylko nie kara Boska!

Szydełek i Młotek: Kto wie!

Strażewski: Szmulu! Wszystko spisane. Lecz jeżeli tu biesa sprawa, to nic nie pomoże. Daj lekarza zawołać. Lecz co ja mówię. Fizyk powiatowy dr. Ziółkowski jest potrzebny.

Szmul: Czy to ma kosztowacz pynondzów?

Strażewski: Nic, nic.

Szmul: To o doktora się postaracz.

Mączyński: Jak by na zawołanie! Toć dr. Ziółkowski idzie właśnie. (Wybiega na ulicę)

Strażewski (do obecnych): Byłem na trzech wojnach, lecz takich rzeczy nie widziałem. Szkaradne! Ten biedak!

(Szydełko i Młotek śmieją się głośno).

Strażewski: Proszę się nie śmiać, albo muszę spisać z panami protokół, a to mogłoby mieć złe skutki. Lecz oto i pan doktor.

Scena VI.

Ciż sami, Mączyński i dr. Ziółkowski.

Dr. Ziółkowski: Dzień dobry panom!

Wszyscy: Dzień dobry panu doktorowi! (Szmul stoi odwrócony i płacze).

Strażewski (występuje na przód sceny): Panie doktorze, wielkie nieszczęście się tu wydarzyło. Oto ten poczciwy Szmul wyszedł dziś rano i miał jeszcze nos na dobrem miejscu, a teraz jest on z jakie pięć cali na lewo.

(Mączyński, Szydełko i Młotek śmieją się.)

Dr. Ziółkowski. Co? W mem życiu jeszcze coś podobnego nie widziałem! Pójdź tu, Szmulu.

Szmul. Aj waj! aj waj! moje siore, moje bachoro. (Przychodzi do stołu).

Dr. Ziółkowski (zdejmuje okulary i czyści szkła): Pokaż Szmulu twarz, (ogląda niby zdziwiony jego twarz). Niesłychane, niesłychane, toć to oczywiste zboczenie nosa na lewo. (Kiwa głową).

(Drudzy śmieją się za Szmulem).

Szmul: Czy to niebezpieczne?

Dr. Ziółkowski: Zobaczymy. Dobrze, żeś mnie zaraz kazał wołać. Za kilka godzin byłby nos już w tyle na głowie.

Szmul: Aj waj! aj waj! gewalt!

Dr. Ziółkowski: Cicho Szmulu! — Wprzód muszę wymierzyć, jak daleko nos poszedł na lewo. Czy chcecie mi pomódz panowie?

Mączyński: Z radością, panie doktorze, toć to obowiązek.

Szydełko: Tak, zrób ty to, Mączyński, ja odwrócę się, nie mogę krwi widzieć.

Szmul: Co? krew? krajacz? panie doktór, daj mnie spokój.

Dr. Ziółkowski: Co tam? Czy mierzenie jest krajaniem. Najpierw wymierzyć, a potem się pokaże, co czynić wypada. Panie Piwowski, proszę o kawałek węgla, powrózek i miarę.

Piwowski: Mogę służyć (szuka w pudełku.) Proszę, tu jest.

Dr. Ziółkowski: Dziękuję. (Powrozek czerni węglem i przykłada żydowi z wszystkich stron do twarzy; bierze potem miarę, mierzy i robi notatki.)

(Drudzy śmieją się potajemnie.)

Dr. Ziółkowski (kiwa głową). Twój nos Szmulu, właśnie pięć cali zboczył na lewo od środka, lecz można go sprostować. (Smiech za Szmulem).

Szydełko: Chwała Bogu!

Mączyński: Nie chciałbym tego mieć i za 5000 złotych.

Dr. Ziółkowski: Cicho ludkowie! To jest taka sprawa, — może się udać, a może i nie. Szmulu, możesz ty i trochę bólu znieść?

Szmul: Coby mój nos byl prosty, tobym i wytrzymal.

Dr. Ziółkowski: To stój prosto, Szmulu! (chwyta Szmula za nos i kręci).

Szmul: Aj waj! moje siore, gewalt, ratujcie!

Dr. Ziółkowski: No, to pewnie pomoglo. (Mierzy i robi notatki.)

Szmul (patrzy w książkę): Czy to bylo pomódz, panie doktór?

Dr. Ziółkowski: Niestety jeszcze mało, ledwo o pół cala posunął się nos na prawo.

Kaduk wie, kto to zrobił. No, jeszcze raz spróbuję! (kręci, jak dawniej)

Szmul: Mój nos, mój nos. Moje bachore, aj waj! aj waj!

Dr. Ziółkowski: Cicho, żydzie! Toć nie jesteś dzieckiem, (mierzy i udaje zakłopotanego). Hm, hm! Ani źdźbła. Nie mogę tego pojąć, to chyba biesa sprawki. Jeszcze raz spróbuję, lecz nie musisz żydzie tak krzyczeć.

Szmul: Pane doktor, tocz to ne mogę wytrzymacz. (Śmiech za Szmulem).

Dr. Ziółkowski: Dobrze, jeżeli chcesz twój krzywy nos zatrzymać, to zatrzymaj. Do widzenia, (prędko odchodzi).

Strażewski: Mam służbę, nie moja wina, że masz krzywą gębę. Zegnam panów, (odchodzi).

Scena VII.

Ci sami bez Strażewskiego i dr. Ziółkowskiego.

Szmul (zakrywa twarz rękoma i płacze): Co będże moja Rebeka powiedzieć?

Mączyński: Ten niebogi Szmul: (Biega do koła niego, drudzy śmieją się.) Jaki ten pan doktor oparzony. Co teraz?

Szmul (płaczliwie): Czy ja mój nos taki muszę zatrzymać? Co moja siora powie?

Mączyński: Oszaleję, że ci Szmulku, nie mogę pomódz, (za Szmulem śmiechy). Pokaż Szmulu (odrywa ręce Szmula od twarzy). O Boże, toć to coraz gorzej!

(Szydłowski, Młotek i Piwowski występują naprzód sceny i oglądają.)

Szydełko: Huhu, co za twarz.

Młotek: Nos wnet przy lewem uchu!

Szmul: I nikt mi nie uleczy? Zeby tu była moja Rebeka.

Mączyński: Szmulu, miej przecież rozum. Mamy lekarza zawołać?

Szmul: Kiedy to ny ma nic kosztowacz, to prędko.

Mączyński: Szydełko, bież po dr. Kwiatkowskiego.

Szmul: Zostań szewcze, zostań. Czy ja mam dacz sobie nos jeszcze tak kręcić?

Mączyński: Dr. Kwiatkowski jest zgrabny lekarz, jeżeli ten nie sprostuje, to musiał on mocno przyrość.

Szydełko: Idę. (Chce odejść.)

Szmul: Zostań szewcze, zostań, to tak boli.

Mączyński: Czy chcesz, Szmulu, całe życie mieć krzywy nos? Czy mają dzieci na ulicy wołać: „Tam idzie Szmul Silberstein z krzywym nosem?“

Szmul: Aj waj! gwałtu! ratujcie! Proszę zawołać tego nowego doktora.

Szydełko: Rozważyłem sobie, to i wątpię, czy jaki lekarz Szmulowi pomoże.

Mączyński: Czemu nie?

Szydełko: Czy nie myślisz o Igiełce? Czy nie wiecie, co on może?

Mączyński: A niech to kaduk porwie, toć on może czarować.

Młotek: Teraz już niczemu się nie dziwuję, czy dr. Ziółkowski nie mówił, że to biesa sprawka?

Szydełko: Chwała Bogu, że mi to na myśl przyszło, bo inaczej jeszcze długoby Szmulowi nos kręcili.

Szmul: Co? Igiełka może czarowacz?

Mączyński: Tegoś ty nie wiedział? Toć każdy o tem wie, on pewnie ci życzył, byś krzywą twarz dostał.

Szydełko: Bezwątpienia. przyszedłeś tutaj od Igiełki, czy nie prawda?

Szmul: Tak, to prawda.

Mączyński: A teraz mi się przypomina, że Igiełka tobie pieniędzy nie może oddać.

Szmul: Tak, dwadzieścia talary; na Marczyn już bycz rok, a on nic mnie nic oddacz, ale ja go zaskarżylem.

Mączyński: Zaskarżyłeś? Teraz wszystko jasne. Igiełka ci życzył, byś krzywy nos dostał.

Szmul (wściekle): Żeby tego galgana mór wziął.

Mączyński: Uspokój się, Szmulku. Mocą nic nie wskórasz. Igiełka może jeszcze więcej ci życzyć, Czy będziesz kontenty, gdy ci w przyszłych dniach owe 20 talarów przyniesiemy? Cofnąłbyś skargę? Zrób to, patrz, Igiełka nieborak ma żonę i ośmioro dzieci!

Szmul: Czo! Dwadżeszcze talary. Trzydżeszczy muszę dostacz! To stoi na papierze. Musze je dostacz!

Młotek: 20 wypożyczyłeś a teraz chcesz 30, ładne rzeczy.

Szydełko: Jak mi się zdaje, Igiełka zrobił ci darmo surdut!

Szmul: To mógł zrobić. Za 20 talary można coś żądać.

Młotek: Nie, to nie do wytrzymania. Ty łotrze, ty lichwiarzu, ty wydrwigroszu przeklęty.

Mączyński: A toś wlazł w pułapkę, żydzie. 30 talarów dostaniesz, lecz krzywy nos także zatrzymasz.

Młotek: Co? Tylko taką karę ma mieć ten sknera? Pobiegnę do Igiełki, aby mu jeszcze więcej życzył.

Szydełko: Niech mu życzy, by dostał świni pysk!

Młotek: I ośle uszy i koźle rogi!

Szydełko: I koci ogon i gęsi głos!

Szmul: Gewalt, ratujcie!

Mączyński: Zrób to, Młotku. Szmul wart tego. Albo zostań, ja pobiegnę. (Chce iść.)

Szmul (biegnie za nim i mocą chce go powstrzymać): Ja będę jeden talar Igelce upuszczycz!

Mączyński: E co tam, idę!

Szmul (staje przede drzwiami i wstrzymuje Mączyńskiego): Mączyński, ja będę jeszcze 5 trojaków ekstra opuszczycz.

Mączyński (chce wyjść, lecz nadaremnie): Ustępuj, żydzie przebrzydły!

Szmul (pada na kolana i chce Mączyńskiego powstrzymać): Aj waj, aj waj! Gewalt, co moja siora robić będzie?

(Drudzy stoją na boku i śmieją się).

Mączyński: Twoja baba jeszcze skąpsza od ciebie. Tę Igiełka w świnię zamieni. Zmykaj, łotrze jakiś!

Szmul (chwyta Mączyńskiego za nogi): Ny, co wom moja Rebeka zrobić? Dajcie jej pokój. Kto będzie geszeft prowadzicz?

(Drudzy śmieją się).

Młotek: Co? Zyd nie chce cię puścić? Żydzie, czy mam ci kości połamać, hę?

Szydełko: A ja pocięglem wygrzmocić?

(Chwytają żyda za kark.)

Szmul: Aj waj, gewalt, ony chcą mie zabić, gewalt!

Młotek: Nie zabić, lecz chcę, abyś jako kozieł po świecie biegał!

Szmul (trzyma jeszcze Mączyńskiego za nogi): Zostań tu, Mączyński, ja będę skargi cofnącz. Kiedy mi dacie 20 talary, to ja będę więcej nicz nie chczał.

(Młotek i Szydełko puszczają żyda).

Młotek: No, toś rozumnie powiedział! Zostań Mączyński, zaraz odrobimy wszystko piśmiennie.

Mączyński: Nie, to niedosyć. Jeżeli Szmul nie da piśmiennie, że przedłuża pożyczkę po pięć procent do lepszych czasów i nie zapłaci surduta, to pobiegnę i basta. (Wyrywa się.)

Szmul: Zostań, wszystko będę podpisowacz. Aj waj, moja Rebeka, moje bachore!

Mączyński: No, to przebaczam ci żydzie! Siadaj! (Zyd puszcza Mączyńskiego, który przy stole siada.) Piwowski, papieru, pióra i atramentu!

Szmul (wstaje): Aj waj, aj waj! Rebeko, moja Rebeko! (wyjmuje chustkę i płacze).

(Mączyński bierze papier itd. i pisze).

Młotek: Szmulu, powiedz, jak mogłeś od biednego człowieka tyle żądać?

(Szmul płacze).

Szydełko: Nie trzeba przecież zaraz ludzi ze skóry odzierać.

(Szmul płacze.)

Młotek: Wiesz przecież, że Igiełka musi 8 dzieci przy tak lichym zarobku używić.

(Szmul płacze).

Szydełko: A Igiełkowa była 6 miesięcy chora!

Młotek: Kto Igiełkę zna, wie że to poczciwina.

Szydełko: Tem gorzej, takim ludziom ostatni grosz wydzierać.

(Szmul płacze).

Młotek: Igiełka swych zdolności źle używa, ja byłbym Szmula w wielbłąda przemienił.

Szydełko: A ja w słonia.

Mączyński (rzuca pióro): Koniec, podpisuj żydzie (rzuca mu papier).

Szmul (płacząc): Ja nie mogę czytacz.

Mączyński: To ja przeczytam (czyta). Niniejszem poświadczam, że krawcowi Igiełce 60 marek po 5 procent (data) pożyczyłem i prędzej zwrotu nie będę żądał, aż położenie Igiełki się poprawi, o czem majstrowie miasta naszego rozstrzygać mają. Zarazem obowięzuję się, za surdut, który Igiełka mi w dniu.... dostawił, w ośmiu dniach zapłacić. Weksel, w dniu.... przez Igiełkę wystawiony, unieważnia się niniejszem.

Szmul (płacze): Aj waj, co me siora będzie powiedżecz?

Mączyński: Podpisuj, lub biegnę do Igiełki.

(Szmul płacze).

Młotek: Biegnij, Mączyński, co sił starczy!

(Mączyński wstaje).

Szmul: Aj waj, zostań tu, ja chcę podpisowacz, ale nie mogę pisowacz.

Mączyński: Nic nie szkodzi, krzyż przecież potrafisz zrobić (daje mu pióro).

Szmul (płacząc): Jak ja mum to pióro trzymowacz?

Mączyński: Jak chcesz, zrób tylko trzy krzyże. Młotek i Szydełko poświadczą, żeś ty je zrobił.

Szmul: Żeby tu byla moja siora, ta pisowacz może, jak rabin. (Bierze pióro pełną garścią i robi trzy krzyże.)

Mączyński: Hura! Teraz poświadczcie Młotku i Szydełko, że Szmul te krzyże zrobił.

Obaj: Z radością! (piszą).

Szmul (płacząc): Czo ja byl zrobicz, moje siore, co ja byl zrobicz!

Mączyński (składa papier i chowa do kieszeni): Tak, teraz skończyliśmy. Muszę iść. (Bierze szklankę i wypija.)

Młotek: A i ja! (toż samo).

Szydełko: Coby moja Marysia powiedziała, gdybym dłużej został? (toż samo).

Szmul: Czy ja mum i teraz mój krzywy nos zatrzymowacz. Mączyński, daj papier i napisz, że Igielke ma mój nos znowu naprostowacz.

Szydełko: To lepiej idź po Igiełkę, Młotku.

Szmul: Tak, idź po niego, niech on będże tu przychodzicz.

Młotek: Leź sobie sam żydzie.

Szmul: Ale Igielke będże jeszcze ze mne słonia zrobicz. Idź, Mączyński, przyniosę czy tabaki, prawdziwy ruski.

Młotek: Idź tedy, Mączyński.

Szmul: Ja będę u ciebie zawsze mace kazowal piec.

(Wszyscy śmieją się.)

Mączyński: No, to i pójdę (odchodzi).

(Dokończenie nastąpi.)

Kalendarzyk historyczny.

Marzec.

1. 1634. Moskale skład. broń p. Smoleńskiem.
2. 1333. Smierć Władysława Łokietka.
3. 1384. Sejm elekcyjny w Radomiu.
4. 1649. Slub Jana Kazimierza z Ludwiką.
5. 965. Chrzest Mieczysława I.
6. 1557. Tatarzy pobici pod Skowródkami.
7. 967. Spalenie bałwanów pogańskich.
8. 1347. Sejm prawodawczy w Wiślicy.
9. 1589. Ks. Maksymiliana wypuszcz. z niewoli.
10. 1529. Smierć Janusza, ost. księcia Mazowsza.
11. 1582. Wjazd Stefana Batorego do Rygi.
12. 1656. Rozbicie Szwedów pod Jarosławiem.
13. 1600. Wcielenie Estonii do Polski.
14. 1801. Smierć Arcyb. Ign. Krasickiego.
15. 1034. Smierć Mieczysława II.
16. 1818. Pierwszy sejm w Polsce Kongresowej.
17. 1238. Smierć Henryka Brodatego.
18. 1241. Klęska Tatarów pod Chmielnikiem.
19. 1767. Konfederacya Toruńska.
20. 1673. Smierć Aug. Kordeckiego.
21. 1609. Urodzenie Jana Kazimierza.
22. 1656. Szwedzi odparci od Częstochowy.
23. 1794. Powstanie Kościuszki w Krakowie.
24. 1683. Hołd Fryderyka, ks. Kurlandyi.
25. 1471. Wład. Jagiellończ. obr. król. czeskim.
26. 1793. Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
27. 1626. Zdobycie Pucka.
28. 1383. Sejm elekcyjny w Sieradzu.
29. 1656. Pobicie Szwedów pod Warszawą.
30. 1475. Pożar Krakowa.
31. 1831. Rada wojenna w Glinianach.

Dla nas wszystkich.

W Bogu wiara
Z siebie ofiara,
W pracy wytrwałość,
W nieszczęściu stałość,
A w szczęściu zgoda,
I rządna zagroda —
To nas kiedyś zbawi
I Polskę postawi.

Czesław Lubiński.

Ojczysta mowa i wiara.

Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary,
Wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary.

Czesław Lubiński.

Zwierciadełko.

(Pod tą rubryką będziemy stale zamieszczali wierszyki dla dzieci polskich do nauczenia się na pamięć, zagadki itd.)

Dziadkowi.

Mój Dziaduniu! wnuczki Twoje
Życzą szczęścia, pomyślności!
Już przetrwałeś życia znoje,
Teraz pora szczęśliwości.
Ciesz się szczęściem Twoich dzieci
I wnuków, co Cię kochają,
Przyjmij ich szczere życzenia:
Niech długo nam jeszcze świeci
Przyjemność Twego spojrzenia!
To wnuków Boga błaganie.

Babce.

Ma Babuniu, Babciu luba,
Ja Ci wszystko dobre życzę!
Moich życzeń pierwsza próba,
Wiele życzeń nie wyliczę:
Żyj jak sama życzysz sobie!
A ja zawsze Boga proszę,
Wszystko dobre by dał Tobie,
Żyj i opływaj w rozkosze!

Wszystkie dzieci polskie, które powyższe wierszyki starannie odpiszą i nadeślą nam najpóźniej do 15-go kwietnia br., otrzymają w nagrodę po pięknym obrazku. Każde dziecko powinno podać swój wiek i dokładny adres.

Podsłuchane.

Dłużnik jakich wiele.

Pan zapominasz, co pan mi potrzebujesz oddacz moje pięćdziesiąt reńskich.

O panie, wierzaj mi, że póki żyć będę, nigdy o tem nie zapomnę.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.